

20 lat Diecezji Toruńskiej

Kościół w służbie Bogu i człowiekowi

pod redakcją

**ks. Dariusza Zagórskiego
i s. Katarzyny Żanety Sztylc**

TWD

2012

Recenzent

ks. prof. zw. dr hab. Jan Walkusz

© Copyright by ks. Dariusz Zagórski
i s. Katarzyna Żaneta Sztylec, 2012

Toruńskie Wydawnictwo Diecezjalne
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel./fax (56) 622 35 30
www.wydawnictwo.diecezja.torun.pl

Skład, druk i oprawa:

Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

ISBN 978-83-60053-54-6

WSTĘP

Dwudziestolecie istnienia diecezji toruńskiej, utworzonej po dokonaniu reorganizacji struktur Kościoła w Polsce przez Ojca Świętego Jana Pawła II, stanowi doskonałą okazję do podjęcia refleksji nad jej funkcjonowaniem w różnych aspektach – historycznym, duszpasterskim, charytatywnym i formacyjnym.

Diecezja toruńska została utworzona 25 marca 1992 r. na mocy bulli Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus*, reorganizującej podział administracyjny Kościoła katolickiego w Polsce. Nowo powstała diecezja, położona między rzekami Wisłą i Drwęcą, objęła swoimi granicami pierwotne terytorium dawnej diecezji chełmińskiej oraz ziemię lubawską i michałowską. Diecezję toruńską podzielono na 17 dekanatów: Bierzgłowo, Brodnica, Chełmno, Chełmża, Działdowo, Golub, Grudziądz, Lębarg, Lidzbark, Lubawa, Łasin, Nowe Miasto Lubawskie, Radzyń, Toruń I, Toruń II, Wąbrzeźno, należących dotąd do diecezji chełmińskiej oraz dekanat Toruń Podgórz pozostający do tej pory w granicach archidiecezji gnieźnieńskiej. Diecezja toruńska na mocy nowego podziału weszła w skład archidiecezji gdańskiej, obejmując swym zasięgiem 182 parafie. Obecnie diecezja liczy 194 parafie w 24 dekanatach, natomiast poszczególne dekanaty łączą się w trzy rejonu duszpasterskie: toruński, grudziądzki i brodnicki.

Nowo powstała diecezja, jak każda tworząca się struktura, w pierwszych latach istnienia wiele zaangażowania poświęciła

*W górę serce! Pokładaj zawsze nadzieję w Bogu,
który chce ci pomóc – bo jest dobry; i umie – bo jest mądry;
i może – bo jest wszechmocny!*

W każdy piątek o godzinie 7.00 w sanktuarium celebrowana jest Eucharystia w poleconych intencjach dziękczynnych i błagalnych. Także w piątki, o godzinie 18.30 odbywa się uroczyste nabożeństwo nieustannej nowenny do bł. Matki Marii, podczas którego wymienia się przekazane podziękowania i prośby, a księga z wpisanymi do niej intencjami spoczywa przy relikwiach Błogosławionej. Każdego dnia w południe siostry pasterki modlą się również wspólnie w powierzonych im intencjach.

Szóstego dnia każdego miesiąca gromadzimy się w sanktuarium na nabożeństwo tzw. nowenny miesięcznej z udziałem parafian z Jabłonowa i okolic, podczas którego modlimy się wspólnie w intencjach złożonych na poprzedniej nowennie.

Kto nie może przyjechać do Jabłonowa Pomorskiego, poleca swe sprawy wstawiennictwu Błogosławionej listem, e-mailem na adres sanktuarium, przez internetową skrzynkę intencji na stronie Zgromadzenia Sióstr Pasterek lub telefonicznie.

Oto możliwość kontaktu:

SANKTUARIUM BŁ. MARII KARŁOWSKIEJ

Jabłonowo – Zamek 19

87-330 JABŁONOWO POMORSKIE

tel. 56 495 70 50 w. 21

e-mail: m.karłowska_xl@wp.pl

strona internetowa: www.pasterki.diecezja.torun.pl

Waldemar Rozynekowski

Ks. STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI – PRZYSZYNEK DO CHARAKTERYSTYKI ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO BŁOGOSŁAWIONEGO

Beatyfikacja w 1999 r. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego (1913-1945) przyczyniła się do większego zainteresowania jego postacią¹. Od tamtego czasu intensywnie gromadzone są materiały źródłowe, powstają nowe opracowania jemu poświęcone, śledzony jest rozwój kultu Błogosławionego². W niniejszym artykule chcemy przybliżyć kilka wybranych fragmentów z życia ks. Stefana. Wskazują one z jednej strony na środowiska, w których przebywał i wzrastał późniejszy Błogosławiony, z drugiej natomiast na różne kategorie źródeł, w które warto zagłębić się, aby bliżej poznać bogate życie wewnętrzne młodzieńca, kleryka oraz kapłana – Stefana Wincentego Frelichowskiego.

¹ Najbardziej wyczerpującą biografię ks. Stefana Frelichowskiego przedstawił R. Zadura, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913-1945). Biografia*, Toruń 2006, s. 336. W pracy tej znajdziemy charakterystykę bogatego stanu badań.

² Od stycznia 2000 r. zaczął wychodzić specjalny *Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu*, którego głównym celem jest dokumentowanie kultu bł. ks. Stefana Wincentego, dotychczas ukazało się 18 numerów.

Rodzina

Rodzicami ks. Stefana byli: Marta Frelichowska z domu Olszewska (1886-1965) i Ludwik Frelichowski (1883-1957). Pobrali się w 1908 r. Mieli sześcioro dzieci, czyli Stefan miał dwóch braci Czesława – ur. w 1909 r. i Leonarda Wiktora (w domu mówiono na niego Leszek) – ur. w 1911 r. oraz trzy siostry: Eleonorę – ur. w 1916 r., Stefanie – ur. w 1919 r. oraz Marcjanę Martę – ur. w 1926 roku³. Błogosławiony urodził się w 1913 r., a więc był młodszy od swoich braci – niecałe cztery lata od Czesława, niespełna dwa lata od Leszka, starszy jednak od sióstr, od najmłodszej o 13 lat.

Stefan wzrastał wspólnie z rodzeństwem. Doświadczył obecności starszych braci, szczególnie Czesława. Był zapewne z niego dumny, jak i cała rodzina, kiedy ten rozpoczął studia prawnicze w Poznaniu. Bardzo głęboko przeżył jego śmierć, miał wtedy 17 lat. Kiedy 14 marca 1936 r. przyjmował święcenia kapłańskie w katedrze pelplińskiej, jego najmłodsza siostra Marcjanna przystępowała do I Komunii św. Kiedy w 1938 r. obejmował wikariat w Toruniu, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jego starszy brat już od kilku lat prowadził rodzinny interes piekarski w Chełmży, siostra Stefania uczęszczała do liceum, natomiast najmłodsza Marcjanna kończyła właśnie szkołę podstawową.

Mama Marta najstarszego syna urodziła, kiedy miała 23 lata, natomiast najmłodszą córkę w wieku 40 lat. Tata Ludwik miał odpowiednio 26 i 43 lata. Jak widać, rodzina powiększała się na przestrzeni 17 lat. Przez tak długi czas przeżywała doświadczenie pojawiania się „nowego życia”.

Atmosfera wielodzietności wpływała nie tylko z najbliższej rodziny, pokolenia, w którym żył Stefan, ale było to pewne dziedzictwo, które przekazywała jego rodzina, była to jakaś cecha tej

wspólnoty rodzinnej. Dziadek Jakub Frelichowski, który ożenił się z Franciszką z domu Łuczyk, miał ośmioro dzieci. Oni z kolei, zakładając własne rodziny, posiadali kolejno: Katarzyna – 9 dzieci, Franciszka – 13, Andrzej – 4, Leokadia – 4, Marianna – 3, Bronisława – (?), Tekla – 1, Ludwik (ojciec Stefana) – 6⁴.

Ze strony rodziny Olszewskich wyglądało to następująco: Wawrzyniec Olszewski, który poślubił w 1791 r. Jadwigę Maćkiewiczównę – posiadał 8 dzieci; Paweł, który dnia 25 lutego 1818 r. poślubił Mariannę Murawską – 11; Jakub, który ożenił się w 1856 r. z Agnieszką Zielińską – 7. Jego najstarszy syn Stanisław, z zawodu szewc, poślubił Wiktorię z domu Nawrocką, z którą miał trójkę dzieci (w tym matkę Stefana Martę). Po śmierci męża w 1891 r. Wiktoria wyszła ponownie za mąż (w 1892 r.) za Stanisława Konkowskiego, z którym miała jeszcze cztery córki⁵. Tak więc zarówno ze strony mamy, jak i taty Stefan posiadał liczną rodzinę.

Atmosferę rodziny tworzyła aktywność zawodowa i społeczna najbliższego otoczenia. Stefan w swoim *Pamiętniku* zapisał, iż dziadek Olszewski był szewcem z powołania, nazwał go wręcz artystą, buty, które wykonywał, były tak dobre, że *lepszych nie można było zrobić*⁶.

Podobnie szewcem był dziadek Stanisław Konkowski. Prowadził sklep oraz warsztat szewski przy ul. Toruńskiej w Chełmży. Był członkiem Bractwa Szewskiego gromadzącego się przy ołtarzu Matki Bożej Bolesnej w dawnej świątyni katedralnej. Ponadto należał do Bractwa Kurkowego i Stowarzyszenia Kupców Katolickich w Chełmży. Dzieci Ludwika i Marty Frelichowskich

⁴ Informacje o najbliższej rodzinie zob. R. Zadura, *W poszukiwaniu korzeni – o rodzinie bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 9 (Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 9), Toruń 2005, s. 24-29.

⁵ R. Zadura, *Błogosławiony*, s. 18-26.

⁶ *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Pamiętnik*, Toruń 2003, s. 91 (dalej: *Pamiętnik*).

³ R. Zadura, *Błogosławiony*, s. 34-42.

często odwiedzały swoich dziadków, gdzie zawsze mogły liczyć na ich otwartość i opiekuńczość⁷. Pani Marcjanna wspominała:

Ważne miejsce w naszym życiu rodzinnym zajmowali dziadkowie, u których spędzaliśmy wiele czasu. Mieli oni duży zadbane ogród z zejściem do jeziora, w którym często bawiliśmy się. Tam też toczyło się życie rodzinne i towarzyskie. Zawsze, ilekroć mieliśmy czas przed południem, szliśmy do dziadków⁸.

Ludwik Frelichowski był z zawodu mistrzem piekarskim. Należał do Komisji Kwalifikacyjnej Cechu Piekarsko-Cukierniczego. Pełnił również funkcję skarbnika w Stowarzyszeniu Kupców Katolickich. Wspólnie z żoną należeli do Bractwa Różańcowego. Stefan Wincenty podziwiał go, gdyż był dla niego uosobieniem pracowitości i szlachetności⁹.

Marta Frelichowska była osobą bardzo energiczną, jak wspominała Marcjanna Jaczkowska, to właśnie ona trzymała cały dom w ryzach¹⁰. W młodości często angażowała się w życie kulturalne Chełmży, śpiewając w Polskim Towarzystwie Śpiewaczym i w chórze kościelnym. Była członkinią Bractwa Różańcowego¹¹. Krystyna Podlaszewska, przyjaciółka rodziny Frelichowskich i autorka monografii poświęconej ks. Stefanowi, w swoich wspomnieniach tak scharakteryzowała panią Martę: *Czuło się jej głąbo-*

⁷ R. Zadura, *Dom rodzinny bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 9 (Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 9), Toruń 2005, s. 33-34.

⁸ W. Rozynkowski, *Rozmowa z panią Marcjaną Jaczkowską, siostrą bł. ks. Stefana Frelichowskiego* – cz. I, Pustynia w mieście, Toruń, nr 11/1 (12) z 2002/2003, s. 3; *Wspomnienia o bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, oprac. R. Zadura (Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 15, Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 15), Toruń 2009, s. 167 (dalej: *Wspomnienia*).

⁹ R. Zadura, *Dom rodzinny*, s. 34-35.

¹⁰ *Wspomnienia*, s. 166.

¹¹ R. Zadura, *Dom rodzinny*, s. 35.

*ką wiarę, ogromne zaufanie Bogu, a przy tym pokój wewnętrzny, mimo wszystkich doświadczeń życiowych*¹².

Ważne w charakterystyce rodziny może być także przypomnienie pewnego faktu. Najbliższa rodzina Stefana utrzymywała się, prowadząc własną działalność gospodarczą: dziadek Jakub Frelichowski był rolnikiem, dziadek Stanisław Olszewski (podobnie jak Stanisław Konkowski) był szewcem, ojciec Błogosławionego prowadził interes piekarski. Stefan oddychał więc atmosferą ojcowizny i warsztatu domowego, które dawały utrzymanie rodzinie. Zapewne to właśnie doświadczenie pozwoliło Stefanowi, kiedy był na pierwszym roku w seminarium, zapisać w *Pamiętniku*, że dziękuje rodzicom za *poszanowanie dla pracy*¹³ oraz za *zamiłowanie do rzeczy dobrej, solidnej*¹⁴.

Rodzina Frelichowskich mieszkała w Chełmży przy ul. Chełmińskiej 31. Po zmianie numerów domów na początku lat trzydziestych XX w. dom otrzymał numer 5. Siostra Marcjanna tak wspomina dom rodzinny:

W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia¹⁵. Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodowe, patriotyczne i młodzieżowe. Moje dzieci mówią mi czasami: Co mamusia tam nuci? Skąd mamusia to zna? A to właśnie z tego okresu. Jeden grał na pianinie, drugi na skrzypcach i zawsze było wesoło. Oczywiście, były także kłopoty i zmartwienia. Czasami mieliśmy trudności finansowe. Ale wydaje mi się, że ten nasz dom był bardzo spójny. Nie pamiętam oczywiście wszystkich sytuacji. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na

¹² L. Maryks, *Matka kapłana*, *Głos z Torunia*, dodatek do tygodnika katolickiego „Niedziela”, nr 21 z 23 maja 1999, s. I.

¹³ *Pamiętnik*, s. 48.

¹⁴ *Ibidem*, s. 90.

¹⁵ Zofia Konkowska, najstarsza córka Wiktorii i Stanisława Konkowskich. Mieszkała razem z rodzicami w Chełmży.

różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę odmawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty¹⁶.

Późniejszy Błogosławiony doświadczył w rodzinie nie tylko chwil pełnych radości, ale także momentów trudnych, wymagających od niego dużego zaangażowania, aby im sprostać. To zapewne one posiadały także ogromny wpływ na kształtowanie postawy przyszłego kapłana. Prawdopodobnie największym doświadczeniem naznaczyła Stefana śmierć brata Czesława, przypomnijmy, że Stefan miał wtedy 17 lat. O chorobie i umieraniu brata pisze obszernie w *Pamiętniku*:

Po operacji lekarz powiedział, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, bo to nie ślepa kiszka, ale zapalenie błony brzusznej. A że Czechu ma słabe serce i płuca to nie wytrzyma. Na drugi dzień mamusia była u niego i za dnia, i w nocy. Lekarz powiedział, że dożyje najwyżej do dwunastej w nocy. Zaraz w środę wieczorem ks. Baniecki¹⁷ zaopatrzył go na śmierć. Wzruszające to było i pełne takiej prostoty i wiary dziecięcej. Nie spodziewaliśmy się nigdy tego po Czechu. Gdy mu ksiądz dawał Komunię św., to z takim przejęciem i wiarą wołał: „To Bóg mój, to Pan mój. Mamusiu teraz jestem gotów na życie i na śmierć”. Później mówił: „Mamusiu teraz idę do Pana Jezusa i będę Jemu śpiewał razem z aniołami: Hosanna, Hosanna”. To było bardzo wzruszające, a tak niewinne, tak święcie to wypowiedział to Hosanna, że pokorniejszego przygotowania na śmierć chyba nie może być. A gdy mu ksiądz namaszczał olejem świętym oczy, usta i uszy mówił: „Panie Jezu, przepuść mi, com uczynił złego oczyma, uszami i językiem”, a tak to mówił po chrześcijańsku, tak jakoś, że wprost się myślało, że to święty. Nawet ksiądz był wzruszony. Gdy ksiądz odchodził, to Czechu powiedział mu, aby pozdrowił wszystkich kolegów. W czwartek było też лихо i doktor mówił,

¹⁶ Wspomnienia, s. 167-168; W. Rozynkowski, *Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, Toruń 2004, s. 12-14.

¹⁷ Ks. Feliks Baniecki (1884-1938), prefekt gimnazjum w Chełmży.

że tylko do północy dożyje. Najwięcej było mi żal tatusia. Był on chory na płuca i nie mógł iść do niego. Ja tego dnia poszedłem do świętych sakramentów i złożyłem Panu Jezusowi ślub, że gdy Czechu będzie zdrowy, to ja nie będę na nic zważał, tylko pójdę na księdza. A chociaż przychodziły liczne pokusy, to jednak trwałem i nie żałowałem mego ślubu. I zdawało się, że Bóg Najwyższy wysłuchał naszych modlitw, w piątek bowiem serce wzmocniło się, i dostał trochę gorączki, i było mu lepiej. I tak, co który przychodził ze szpitala, każdy mówił: „Lepiej, lepiej”. I była nadzieja uratowania go. W piątek była Msza św. w szpitalu i dostał Komunię św. W sobotę było mu lepiej. Po południu przyjechał stryj Andrzej¹⁸. Co to była za radość dla tatusia. Zaraz wstał z łóżka i się serdecznie przywitali. I myśmy się wszyscy cieszyli, bo i Czesiowi było lepiej. W niedzielę po południu poszedłem ze stryjem do szpitala. Ucieszył się Czechu i trochę mówił. Powiedział wujkowi, że on lepiej wygląda od tatusia i polecił mu pozdrowić wszystkich. Byłem wtedy trzy kwadransy u Czecha. Tak się jakoś składało, że zawsze w dzień byłem u niego, choć tylko na kilka minut. Przyjechała też ciocia Wikcia¹⁹ z Jabłonowa, wujek Broniek²⁰ i też byli u niego, a wszyscy się już cieszyli, że Czechu powróci do zdrowia. W poniedziałek stryjek odjeżdżał o drugiej w południe, odprowadziłem go. A prawie o tej samej godzinie Czechowi się pogorszyło. Dostał znów bóle w brzuchu, ale myśleliśmy, że to rana się zarasta. Był ogromnie osłabiony, bo nic jeść nie dostał. Wieczorem odmówiliśmy nowennę do Przemienienia Pańskiego i Różaniec. Jednakże Czesiowi było coraz gorzej. Przed południem byłem w szkole. Gdy przyszedłem, mamusia i tatuś siedzieli strapieni w salonie. Dziadek²¹ też był. Mamusia powiedziała tatusiowi, żeby poszedł do szpitala. Nie wiem, co to było, ale jakieś złe przeczucie miałem. Poszedłem więc około

¹⁸ Andrzej Frelichowski, brat ojca, mieszkał w Trzemiętowie (parafia Byszewo), niedaleko Bydgoszczy.

¹⁹ Wiktoria Wasielewska, siostra matki.

²⁰ Bronisław Aleksandrak, mąż Marii, siostry matki Marty.

²¹ Dziadek: Stanisław Konkowski.

trzeciej z tatusiem do szpitala. Tatuś wszedł do Czesia, a ja zostałem i poszedłem do kaplicy się modlić o jego zdrowie. Potem poszedłem do Czesia. Babka²² też była. Nie wiem, czy on mnie poznał. Usiadłem cicho. On mówił do tatusia: „Ja już idę spać, ja usnę”. Gdy mamusia się nad nim pochylała, to obłapał ją za szyję i serdecznie uściskał, i tatuś potem się nad nim pochylał i jego uściskał i powiedział: „Zostańcie z Bogiem”. Teraz już wiele nie mówił, tylko od czasu do czasu rzucił jakieś słowa, ale zupełnie naturalnym głosem. Wołał siostry. Jak przyszła, to chciał, aby go zaprowadzili do tego pokoju, gdzie są obrazy. Potem mówił, że jutro jest za niego Msza św. O wpół do czwartej musiałem iść na adorację. Tymczasem, że to w tym dniu mogli odwiedzać chorych, więc przyszła ciocia Anna²³ i Stasia²⁴, i inni. Gdy się siostra zaczęła modlić, bo ręce miał zimne, to Czesiu mówił litanie do końca; jedynie na Baranek Boży nie miał siły. Gdy mu dano gromnicę, to się jeszcze modlił, ale duchem już nie był na ziemi. Trudno jest mi opisać chwilę śmierci i ciężko mi na duszy. O wpół do piątej umarł. Śmierć miał do pozardroszczenia. Osoby, które tam były, chętnie by sobie taką życzyły. A ja, gdyby mnie Bóg powołał do siebie, to i ja bym chętnie poszedł, chociaż i w tym młodym wieku²⁵.

Obecność rodziny w życiu ks. Stefana wybrzmiała mocno podczas wojny. To oczywiście swoisty owoc dotychczasowych relacji, owoc doświadczanej przez wiele lat atmosfery rodzinnej. Ten okres życia Błogosławionego poznajemy głównie dzięki zachowanej korespondencji obozowej²⁶. Przytoczmy fragment listu,

²² Babcia: Wiktoria Konkowska.

²³ Anna Olszewska, żona Wiktora, brata matki.

²⁴ Stanisława Olszewska, córka Anny i Wiktora.

²⁵ *Pamiętnik*, s. 25-28.

²⁶ *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Listy obozowe*, oprac. M. Nędzewicz, Toruń 2005, s. 249 (dalej: *Listy obozowe*). Zob. także: W. Rozynkowski, *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, nr 7 (Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 7), Toruń 2003, s. 21-27.

który skierował do siostry Maryli, napisanego w obozie koncentracyjnym w Dachau dnia 11 stycznia 1944 r. Napisał go z okazji 18 urodzin siostry:

Masz swoje 18 lat, Marylu wiesz, co życie znaczy. Ja, moja droga Siostrzo, życzę Ci, byś ukochała kogoś Tobie odpowiedniego, by to był człowiek dobry i szlachetny i pracowity. O taką miłość dobrą modłę się dla Ciebie. Jeżeli jej nie masz, to módl się też. I czekaj, nie spiesz się. Może kiedyś będziesz matką i żoną. Chciałbym, byś dzieciom kiedyś mogła nieskalany pocałunek na głowie złożyć i niezbrukanymi rękami pogłodzić ich włoski. By dzieci Twe miały dobrą matkę, byś miała dar wychowania ich, proś Boga o młodość i miłość dobrą i Bożą, by nic takiego nie było, czego byś się przed ludźmi i Twymi dziećmi wstydzić miała²⁷.

U dołu listu dopisał jeszcze: *A gdy ktoś beczelnie do Ciebie przyjdzie, to trzaśnij go w twarz*²⁸.

W *Pamiętniku* kilkakrotnie wspomina ojca. Dużo pisze o nim w związku ze śmiercią brata (1930). Dowiadujemy się, że on także był chory, już po śmierci Czesława tak zauważył jego osobę:

Straciłem brata, a rodzice swego syna, swoją dumę na ziemi. Najwięcej troski sprawiał teraz tatuś chory. Całe szczęście, że wten czas wstał i poszedł do szpitala. Bo gdyby on nie był przy śmierci Czesia, to z pewnością skutki by były straszne. Dzisiaj jeszcze oczekują pogorszenia²⁹.

Inny fragment, w którym przywołał osobę ojca, napisał 25 stycznia 1934 r. w związku ze swoimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami:

Na dzień mego pełnoletnia napisał mi też powinszowanie tatuś. Kilka słów od ojca. Zawsze tylko mamusia pisze. A tu tatuś kilka słów. To mnie tak bardzo ucieszyło. Najwięcej ze wszystkich po-

²⁷ *Listy obozowe*, s. 162-163.

²⁸ *Ibidem*, s. 163.

²⁹ *Pamiętnik*, s. 28.

zdrowień. List ten rodziców moich był taki cudny, głęboki i wzruszający, że wlepię go do tego pamiętnika³⁰.

Mama podarowała Stefanowi pamiętnik, który jest dla nas dzisiaj jednym z podstawowych źródeł poznania jego sylwetki duchowej oraz jego otoczenia, w tym także najbliższej rodziny. To mama zapisała w nim pierwszą stronę. Słowa te z perspektywy lat stają się nie tylko życzeniami, ale swoistym programem życiowym, który wypełnił się w życiu ks. Stefana:

Prowadź się przez życie Twoje
czy to przy pracy
czy w rozrywkach
tak – abyś się Bogu podobał.
Tych parę, lecz dla Ciebie
tak dobrze myślących słów
wpisała Ci
Twoja kochająca
Matka

Chełmża, 4 kwietnia 1930 r.
w naszej willi³¹

Kilka miesięcy po przekroczeniu progu seminarium w liście do kuzynki Stanisławy Olszewskiej napisał: *Ciężko mi było opuścić dom*³². W *Pamiętniku* pod datą 21 kwietnia 1932 r. (I rok seminarium) zapisał:

Rodzina moja dała mi zdrowy i jasny pogląd na życie. Wszczepiła w mą duszę ten Boski pierwiastek, wszczepiła mi miłość ogólnoludzką dla uciśnionych i biednych, i dała mi poszanowanie dla pracy³³.

Na koniec zwróćmy jeszcze uwagę na pewną ciekawą rzeczywistość. Głębokie doświadczenie rodziny, jakie bije od postaci

³⁰ Ibidem, s. 95.

³¹ Ibidem, s. 18-19.

³² Kopia listu w posiadaniu autora.

³³ *Pamiętnik*, s. 48.

ks. Stefana, przekłada się na następujący fakt: w prośbach i podziękowaniach kierowanych za przyczyną Błogosławionego spotykamy wiele takich, które dotyczą rodziny, być może jest ich nawet najwięcej. Wstawienictwu bł. ks. Stefana polecane są różne sprawy, jednak często powtarzającym się słowem jest słowo „rodzina”³⁴.

Harcerstwo

Stefan Frelichowski wstąpił w szeregi harcerstwa, a dokładnie do 2. Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, 21 marca 1927 r. Był wtedy w czwartej klasie gimnazjum i miał 14 lat. Dnia 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika i w dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie³⁵. Odniesienie do harcerstwa znajdujemy już na pierwszych stronach jego zapisków w *Pamiętniku*. Pod datą 28 grudnia 1929 r., czyli w pierwszym zapisie, jakiego dokonał, zanotował: *Dziś robię inwenturę sklepiku harcerskiego.[...] może zatrzymam go aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?*³⁶.

O wiele ciekawszy jest jednak fragment zanotowany pod datą 16 stycznia (czwartek) 1930 r.:

W sodalicii kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo, to jednak ma idealne

³⁴ Część z nich została opublikowana w kilku numerach Biuletynu Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Błogosławionego Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, rękopisy prośb i podziękowań znajdują się w archiwum parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

³⁵ J. Durczewski, *Druh Wicek – ostatni kapelan Chorągwi Pomorskiej*, „Studia Pelplińskie”, t. 27: 1998, s. 178 n.; idem, *Harczerz-instruktor-wychowawca*, Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 2, (Błogosławiony Ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały, nr 2), Toruń 2000, s. 21.

³⁶ *Pamiętnik*, s. 22-23.

zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wpięć do-
brze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je
osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je miał. A pchać drużynę, aby
wegetowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczy-
na, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał
program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba trzech lat
dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki
w okolicę. W wakacje porozysłać ile tylko można na kursy lub
obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo,
ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego i wyćwiczyć
sobie dobrego harcerza, jako obywatela. W lato na obozy. W trze-
cim jako zastępowych pousadzać, a resztę znów tak samo i do-
piero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna pra-
ca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest
nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską
spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny.
A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej niż samą
karność, trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawała-
by mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swoje
obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, któ-
rego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniej-
szym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie,
ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to
jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziw-
niejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzie-
ży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj
Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego praco-
wać i go popierać nie przestanę. Czuwaj!³⁷

Przytoczony tekst to swoisty hymn na cześć harcerstwa, or-
ganizacji, z którą bardzo mocno się utożsamiał. Przy okazji po-
znajemy jego samego. Od niecałych trzech lat był w harcerstwie.
Teraz stawał wobec propozycji zostania drużynowym. Jeżeli ją
otrzymał to znaczy, że był wierny założeniom harcerstwa oraz

³⁷ Ibidem, s. 23-24.

uczestniczył w jego życiu. Nie tylko podobało mu się ono, ale
widział i rozumiał coraz bardziej głęboki sens jego istnienia. Do
tej pory był tylko jego odbiorcą, teraz stanął wobec wyzwania
bycia odpowiedzialnym. W środowisku harcerskim Stefan musiał
być postrzegany jako osoba odpowiedzialna i godna zaufania,
dlatego zamierzano powierzyć mu innych.

Zapiski w *Pamiętniku* informują nas o jego wewnętrznej roz-
terce przed objęciem funkcji drużynowego. Sam dostrzega, że
nie do końca posiadał wszystkie wartości, które proponuje har-
cerstwo. To bardzo normalne doświadczenie, chociaż czasami
trudne do przyjęcia. Główna istota dylematu Stefana polegała
prawdopodobnie na tym, że miał świadomość trudności zreali-
zowania całej wizji formacyjnej, którą pokrótce zresztą przedsta-
wił. Może brakowało mu czasu, a może dostrzegał, jak wiele
trzeba zrobić z młodymi adeptami harcerstwa, którzy nie przyszli
po to, aby się modlić, ale chcieli działać i rozwijać swoją spraw-
ność fizyczną.

Z harcerstwem związany był Stefan także w seminarium.
W Pelplinie od 1926 r. działało Starszoharcerskie Zrzeszenie Kle-
ryków³⁸. Do niego dołączył jesienią 1931 r. kleryk Stefan. W *Pa-
miętniku* nie ma wielu zapisów na ten temat. Wiadomo jednak,
że w 1934 r. uczestniczył ze swym kręgiem w szkoleniowym obo-
zie kleryków-harcerzy w Ardżeluży koło Worochty. Obóz ten
prowadził naczelny kapelan ZHP, ks. hm. Marian Luzar. W tym
też roku zdobył stopnie ćwika i harcerza orlego oraz zamknął
pozytywnie próbę podharcemistrzowską. W 1935 r. zaliczył próbę
na stopień harcerza Rzeczypospolitej. Do 1936 r. pełnił funkcję
komendanta kręgu i opiekował się miejscowymi drużynami har-
cerskimi, m.in. działającą w Collegium Marianum w Pelplinie³⁹.

Pod koniec IV roku seminarium w 1935 r. organizował waka-
cyjną wycieczkę oraz wyjazd na zlot jubileuszowy Chorągwi
Pomorskiej ZHP do Spały. Były problemy finansowe i osobowe,

³⁸ J. Durczewski, *Harcerz*, s. 22.

³⁹ J. Durczewski, *Druh Wicek*, s. 180.

w przygotowaniach do tego wydarzenia spotykamy go jako osobę bardzo dojrzałą. W *Pamiętniku* zapisze między innymi takie słowa:

Sama trasa wycieczki mnie dziś zupełnie nie pociąga. Tylko obowiązki pracy społecznej, potem przeświadczenie o jej ważności dla kolegów, ich własnego wyrobienia i koleżeńskości oraz ważności dla przyszłej pracy harcerskiej w Seminarium i innego bardziej szczerego, naturalnego, młodzieńczego tu ducha. Dlatego rezygnując z osobistych marzeń wakacyjnych, chętnie podejmę się trudu prowadzenia tej wycieczki...⁴⁰.

Od 2 lipca 1938 r. pełnił funkcję wikariusza przy kościele parafialnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Równoległe z pracą duszpasterską, a właściwie w ramach tej pracy, był obecny także w harcerstwie. Za pozwoleniem władzy duchownej objął funkcję kapelana Chorągwi Pomorskiej⁴¹. W tym czasie wymowna jest obecność ks. Stefana w działalności ruchu starszoharcerskiego, odwołajmy się szczególnie do wątku jego obecności w redakcji biuletynu „ZEW”. Zachował się jeden numer tego pisma, który obecnie przechowywany jest w zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu pod sygnaturą: MT/NH/D/376/2. Składa się on z czterech stron formatu A4, jego pełen tytuł brzmi: ZEW STARSZEGO HARCERSTWA CHORAĞWI POMORSKIEJ. Istnienie tego pisma zostało zauważone w literaturze dopiero w ostatnich latach. Wspominano je tylko w niektórych pracach poświęconych postaci bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego⁴².

⁴⁰ *Pamiętnik*, s. 109.

⁴¹ J. Durczewski, *Harcerz*, s. 23.

⁴² *Ibidem*; idem, *Być człowiekiem to wciąż przezwyćniać siebie. Harcerska droga ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, [w:] *Śladami lilijki w grodzie Kopernika*, pod red. L.J. Welkera, Toruń 2002, s. 97-98; W. Rozynkowski, *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism*, *Paedagogia Christiana*, t. 1(11): 2003, s. 175-176; idem, „ZEW” – projekt starszoharcerskiego pisma Chorągwi Pomorskiej, [w:] *Z dziejów prasy harcerskiej w kraju i na ob-*

Na treść pisma składa się kilka artykułów. Otwiera je tekst zatytułowany: *ZEW Starszego Harcerstwa idzie*. Jest to artykuł programowy, który charakteryzuje stawiane przed pismem cele. Oto jego obszerny fragment:

ZEW idzie do kręgów i do wszystkich starszych harcerzy woj. pomorskiego. ZEW pomaga kręgom Chorągwi Pomorskiej w metodzie pracy i ułożeniu oraz przeprowadzeniu ich programu. Nie jest pismem literackim czy dyskusyjnym. Złączeni i powiększeni w swej liczbie harcerze Chorągwi Pomorskiej, dokonując spodem z innymi mieszkańcami tej ziemnicy utrwalenia szlachetnej, według wskazań Chrystusa urobionej, potęgi polskiego ducha i polskiego czynu. Dokonają tego, bo znają wartość i cenę Pomorza dla całej Polski.

Pomocą w pracy jest i będzie ten ZEW Starszoharcerski. Zespoili on nas wszystkich „Starszych Harców”. Będzie wzajemnym uściskiem dłoni. Ale przede wszystkim będzie ZEWEM do pracy, do czynu. Czyn nasz harcerski, specjalnie na Pomorzu, musi być we wszystkich środowiskach planowy i jak najbardziej metodycznie-programowo zwarty⁴³.

„ZEW” wyraźnie chciał objąć środowiska harcerzy starszych. W końcowej części artykułu programowego czytamy: *Prosimy więc wszystkich starszych harcerzy, nie należących jeszcze do kręgów, o zgłaszanie swego adresu*⁴⁴. Możemy przypuszczać, że była potrzeba zaopiekowania się osobami, które przeszły już jakiś etap drogi harcerskiej. Wchodząc w życie dorosłe, zmieniając często miejsce zamieszkania, rozluźniły się ich więzy z harcerstwem. Było zapewne i tak, że często pozostawali oni w swoich środowiskach osamotnieni w doświadczeniu harcerskim. Wyzwaniom tym próbowano zaradzić m.in. poprzez wizję adresowanego do nich pisma. Starszych harcerzy zachęcano też do współpracy i nadsyła-

czyżnie, pod red. W. Kukli, M. Szczerbińskiego, Gorzów Wielkopolski 2003, s. 63-67.

⁴³ ZEW, s. 1.

⁴⁴ *Ibidem*.

nia materiałów do kolejnych numerów. Artykuł wstępny kończy zapowiedź, że „ZEW” będzie ukazywał się jako miesięcznik.

Drugi obszerny artykuł został zatytułowany *Realizujemy hasło „Twierdzą nam będzie każdy próg!”*. Jego autorem był harcmistrz Franciszek Lampkowski. W tytule odbija się ówczesna sytuacja polityczna. Harcmistrz zachęcał do ułożenia, a następnie pełnego zrealizowania planu pracy na nadchodzący rok. Hasłem na ten rok pracy były słowa gen. Władysława Bortnowskiego: „Twierdzą nam będzie każdy próg!”. Owocem realizacji tych słów miało być wyrobienie właściwej postawy wobec antypolskiej propagandy niemieckiej, obecnej szczególnie na Pomorzu⁴⁵.

Kolejnym tekstem było zaproszenie na akcję szkoleniową do Krościenka. Szkolenie miało się odbyć w dniach od 28 grudnia 1938 do 7 stycznia 1939 r. Było organizowane przez Komendę Chorągwi Pomorskiej. Jednym z elementów tego szkolenia miał być kurs starszoharcerski na podharcmistra⁴⁶.

Autorem kolejnego tekstu był kapelan Chorągwi Pomorskiej podharcistrz ks. Stefan Wincenty Frelichowski. Napisał on tekst zatytułowany: *Na słowie harcerza...* Podobnie jak wcześniejsze teksty, także i ten był echem ówczesnej sytuacji politycznej. Ksiądz Frelichowski pisał w nim tak:

Utarła się opinia, że każdy Niemiec to człowiek solidny w wykonaniu swych prac i dotrzymujący słowa. Opinia ta szczególnie jest żywotna wśród ogółu naszego pomorskiego społeczeństwa. I rzecz najważniejsza: zaprzecza się tej cnoty Polakom oraz podnosi się to jako atut popieranie niemieckości tak w życiu gospodarczym jak i towarzyskim.

Polacy w ogóle stawiają często obcych wyżej od swoich i więcej cenią jak np. jakość zagranicznych wyrobów. Stąd źródło tej opinii także o Niemcach. Przysiąc trzeba, że często opinia ogółu społeczeństwa zgadza się z rzeczywistością w stosunku do Niemców i trzeba nam się uczyć tego od Niemców. Ale nie możemy

⁴⁵ J. Durczewski, *Harcerz*, s. 23.

⁴⁶ Ibidem, s. 2-3.

zamykać oczu i na to, że towar niemiecki nosi w Europie sławę tandety fabrycznej, szczególnie w porównaniu z towarem angielskim, czy belgijskim a nawet częściowo czeskim.

Słowność zaś Niemców, fakt dotrzymania danego przez nich słowa, chciałbym dziś na podstawie faktów, współczesnej historii, postawić pod znakiem bardzo wielkiego zapytania.

Rozważanie tego poglądu o bezwzględnej lepszości niemieckiej, należy już do czynności zewnętrznej naszej pracy obowiązkowej. Zbadanie faktów i udowodnienie na ich podstawie mego twierdzenia, pozostawiam każdemu osobiście lub zespołowo w kręgu. Dla całości sprawy należy także poznać solidarność naszej nowej polskiej roboty, nie tylko w swoim środowisku.

Przyznać jednak musimy, że w szeregu sprawach możemy tu na naszej ziemi brać wzór od Niemców. Szczególnie w zakresie wykonania ciągłości pracy, skończenia jej terminowo i stosunkowo solidnie.

Uharcerzenie społeczeństwa to świecenie samemu przykładem, że ja mego słowa dotrzymam i to co przyrzekłem wykonam i to solidnie i dobrze. A jeżeli przyrzekłem wykonanie terminowe, to termin będzie bezwzględnie dotrzymany. Przed wszystkim trzeba tego uczyć samego siebie. I to od zaraz. Od dziś⁴⁷.

Kończącą część pisma zajmują komunikaty. Znajdujemy tam informacje o tym, że dnia 27 listopada odbędzie się w Bydgoszczy odprawa kierowników kręgów starszoharcerskich. Podano także, że podobna odprawa miała miejsce w Warszawie dnia 30 października⁴⁸. Ujęte w komunikatach daty pozwalają nam uściślić czas wydania pierwszego numeru omawianego pisma. Było to na pewno po 30 października, a przed 27 listopada 1938 r. Najprawdopodobniej pierwszy numer ZEW-u ukazał się około połowy listopada 1938 r. Ostatni zapis w komunikatach kończy

⁴⁷ Ibidem, s. 3.

⁴⁸ Ibidem, s. 4.

ogłoszenie zobowiązujące każdy krąg starszoharcerski do prenumeraty miesięcznika „Brzask”⁴⁹.

Nietrudno doszukać się w prezentowanym piśmie przedwojennego klimatu. Możemy nawet przypuszczać, że pismo było odpowiedzią na ówczesną sytuację polityczną. Zagrożenie ze strony Niemiec hitlerowskich mobilizowało różne środowiska. Jednym z nich było środowisko starszych harcerzy. Słusznie zauważono ich wartość i przydatność w ówczesnej trudnej sytuacji. Wiek i doświadczenie pozwalały także na powierzenie im odpowiedzialnych zadań.

Pod artykułami spotykamy podpisy dwóch osób: harcmistrza Franciszka Lampkowskiego oraz podharcmistrza ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Należy się domyślać, że to oni byli głównymi inicjatorami powstania pisma oraz tworzyli jego redakcję. Dodajmy, że pierwszy z nich znany był głównie ze swojego zaangażowania w harcerstwo wiejskie. W latach 1936-1939 kierował referatem drużyn wiejskich komendy chorągwi pomorskiej. On to m.in. założył i prowadził drużynę wiejską w Grębocinie⁵⁰.

Sodalicja

Nieco ponad dwa miesiące po wstąpieniu do harcerstwa, dnia 26 maja 1927 r. Stefan został przyjęty do Sodalicji Mariańskiej Męskiej. Grupa ta istniała w parafii chełmżyńskiej od 8 listopada 1925 r. Kalendarz chełmżyński na 1928 r. podaje, że sodalicja li-

⁴⁹ Pełna nazwa czasopisma: „Brzask. Miesięcznik kulturalno-społeczny”. W imieniu Związku Harcerstwa Polskiego jego redaktorem była Irena Lewandowska. Pismo wychodziło w latach: 1937 (nr 1: V) – 1939 (nr 7: VII), K. Zawadzki, *Bibliografia czasopism warszawskich 1579-1981*, Warszawa 1994, t. 1, s. 272.

⁵⁰ J. Jankowski, *Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1945*, Toruń 1988, s. 83. Zachował się także maszynopis pracy Franciszka Lampkowskiego pt.: *O pracy harcerskiej na Pomorzu w latach 1917-1939*. Przechowywany on jest w Komendzie Hufca ZHP w Toruniu.

czyła wówczas 25 członków, pośród nich znajdował się już Stefan Wincenty⁵¹.

Zauważmy, że sodalicje młodzieżowe przyjęły się na terenie Polski w końcu XIX w.⁵² Jedną z pierwszych sodalicji, gromadzących uczniów gimnazjalnych, powstała na terenie diecezji chełmińskiej, dokładnie w 1920 r. w Chojnicach. W Chełmży sodalicje gimnazjalne powstały dopiero w latach trzydziestych⁵³. Oznacza to, że Stefan Wincenty nie należał do sodalicji gimnazjalnej, ale do powołanej dla mężczyzn i młodzieńców, działającej przy kościele parafialnym.

Celem sodalicji było:

Przez szczególniejszą cześć Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe⁵⁴.

Podobnie definiuje cel sodalicji sam Stefan Wincenty, pisząc w *Pamiętniku* pod datą 15 lutego 1931 r.: *Przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo*⁵⁵. Mimo że sodalicje nie stroniły w swojej aktywności od działalności apostołskiej, to jednak faktycznie jako główny cel stawiały doskonalenie duchowe⁵⁶.

⁵¹ *Posłaniec Błogosławionej Juty*, Chełmża 1928, s. 77; R. Zadura, *Błogosławiony*, s. 64-68.

⁵² Zob. J. Rostworowski, *Przewodnik sodalicji mariańskich*, Kraków 1925, s. 7 n; M. Morawski, *350 lat pracy duchowej sodalicji w świecie a w szczególności w Polsce*, „Przegląd Powszechny”, 1935, nr 205, s. 331-340; W. Mysłek, *Kościół Katolicki w Polsce w latach 1918-1939 (Zarys historyczny)*, Warszawa 1966, s. 439-444; J. Majka, *Katolickie organizacje młodzieżowe*, [w:] *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832-1939*, Warszawa 1981, s. 346-347.

⁵³ J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939*, Pelplin 1992, s. 280-281.

⁵⁴ *Ustawy Sodalicji Mariańskiej szkół średnich w Polsce*, oprac. J. Winkowski, Zakopane 1937, s. 9. Cel był podobny dla wszystkich rodzajów sodalicji. Zob. *Ustawy Kongregacji Marjańskiej dla dziewcząt w Łęgu w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1928, s. 4.

⁵⁵ *Pamiętnik*, s. 32.

⁵⁶ J. Rostworowski, *Przewodnik Sodalicyj Mariańskich*, Kraków 1927, s. 392.

Z cytowanego już wcześniej zapisu w *Pamiętniku* dowiadujemy się, że po niecałych trzech latach pobytu w sodalicii został wysunięty jako kandydat na prezesa⁵⁷. Miał wtedy niespełna 17 lat. Przyjęcia tej funkcji obawiał się znacznie mniej niż nowych obowiązków w harcerstwie. Dlaczego? Czuł prawdopodobnie, że w sodalicii będzie mu znacznie łatwiej, tu czuł się pewniej. W tej grupie spotykał się przecież z ludźmi poszukującymi, tak jak i on, czegoś więcej na płaszczyźnie życia religijnego. Na tym gruncie czuł się dobrze. Od 19 stycznia 1930 r. był prezesem. Dnia 10 lutego zapisał w *Pamiętniku* bardzo ciekawe słowa:

Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem. [...]. Co do członków Sodalicji, to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicii takich, do których zaledwie gadam słówko⁵⁸.

Powracamy więc znowu do harcerstwa. Jak widać, wzorzec pracy i oddziaływanie wychowawcze tam poznane i tam realizowane były dla niego wskazówką, jak organizować sodalicje. Nie możemy wykluczyć, że w jej codziennym funkcjonowaniu zdany był przede wszystkim na swoje doświadczenie i aktywność. Odwoływał się więc do sprawdzonych mechanizmów działających w harcerstwie. Z powyższej wypowiedzi wynika także, że Stefan chciał budować z sodalicii wspólnotę. Drogą do tego było budowanie relacji z poszczególnymi członkami.

Ciekawe, że Stefan Wincenty nie był członkiem jakiegoś stowarzyszenia katolickiego, których w ówczesnej parafii chełmyńskiej było kilka. Stowarzyszenie w swoich założeniach ukierunkowane było na apostołat na zewnątrz Kościoła. Inna też była w nim pozycja księdza. W sodalicii był on moderatorem, w stowarzyszeniu tylko asystentem. Może aktywność stowarzyszenia znalazł Stefan w harcerstwie, natomiast w sodalicii pogłębiał i wyrażał swoją wiarę.

⁵⁷ *Pamiętnik*, s. 23.

⁵⁸ *Pamiętnik*, s. 24-25.

Rozważania na tle Ewangelii

Oprócz *Pamiętnika* i korespondencji, głównie obozowej, kolejnym niezwykle interesującym źródłem, które pozostawił po sobie ks. Stefan, są jego rozważania na tle Ewangelii⁵⁹. Stefan rozpoczął swoje zapisy w poniedziałek dnia 28 listopada 1932 r. Był wtedy klerykiem drugiego roku Seminarium Duchownego w Pelplinie, a ostatnie zapisy poczynił na początku szóstego roku seminarium.

Tekst zapisów wskazuje, że rozważania kleryka Stefana przebiegały przede wszystkim w oparciu o lekturę Ewangelii wg św. Łukasza. Niewiele jest fragmentów inspirowanych innymi tekstami lub dotyczących wybranych zagadnień. Na początku lutego 1933 r. opisał *Miesięczne rozmyślanie o śmierci*. Odnotuje wtedy następujące słowa:

A gdyby tak na mnie zapadł wyrok w tej chwili, wyrok śmierci? A może zapadł? Czy chciałbym teraz umrzeć? Nie. Bo życie ziemskie ma być przygotowaniem sobie niebieskiego, ma być upodobnieniem do Boga. A u mnie nie ma życia chrześcijańskiego. U mnie pod względem religijnym jakoś pusto, tak zimno. Tyle wad, pychy, miłości własnej. Przywiązanie do świata. A tak mało miłości do Boga. Tak mało wiary. Dziwię się, że Bóg mnie powołał do kapłaństwa, by innym życie zaszczipać chrześcijańskie i nim przodować, kiedy u mnie tego życia chrześcijańskiego tak mało, a co dopiero mówić o kapłańskim. Smutno, zatem przedstawia się statystyka moja. I wstyd i trwoga byłaby mi gdybym miał stanąć przed Sędzią teraz. Poprawy jeszcze raz poprawy. Szczególnie pozbyć się tego przywiązania do świata. Tego poczucia wyższości światowego życia, pod niektórymi względami.

⁵⁹ *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Rozważania na tle Ewangelii*, oprac. W. Rozynkowski, Toruń 2007, s. 127 (dalej: *Rozważania*).

A pracować i starać się by życie Boże w nas rosło i rozwijało się.
By Bóg żył w nas cały i wszędzie⁶⁰.

Od strony 128 rękopisu spotykamy zapisy odnoszące się do różnych tematów. Dnia 10 stycznia 1934 r. podejmował ogólnie problem sensu rozmyślenia. W dniach 17-18 grudnia 1935 r. rozmyślał wokół fragmentów z dzieła św. Teresy od Dzieciątka Jezus *Dzieje duszy*. W czwartek 19 grudnia 1935 r. zastanawiał się nad relacjami do kolegów. W kolejnych dwóch dniach rozważał sens służby – 14 stycznia 1936 r. oraz relację mistrz i uczeń – 15 stycznia 1936 r. Na ostatniej stronie zwięźle opisał rozmyślenia w oparciu o przeczytane żywoty: św. Brunona (5 października 1936 r.) oraz św. Edwarda (12 października 1936 r.)⁶¹.

Rozważania stają się, obok *Pamiętnika*, bardzo interesującym źródłem odsłaniającym życie wewnętrzne późniejszego Błogosławionego. Poniżej przedstawiamy kilka myśli, które mogą stać się punktem wyjścia do ich analizy. Omawiany tekst jest na pewno jego własną małą egzegezą przeczytanych fragmentów Ewangelii. W dużej części powtarzał on je własnymi słowami, zatrzymując się oczywiście na scenach jemu z jakichś powodów bliskich. W przyszłości zasadne będzie na pewno poszukiwanie szerszego kontekstu jego inspiracji.

Na pierwszych stronach powracał często do najbliższej rodziny. Im więcej czynił jednak zapisów, tym bardziej od niej odchodził, a więcej zastanawiał się nad życiem seminaryjnym. Ilustruje to na pewno zmianę jego życia, początkowo postrzeganego przede wszystkim w perspektywie przeszłości, głównie pozostawionej rodziny i najbliższego otoczenia. Następnie stopniowo jakby przechodził ku teraźniejszości, czyli codzienności seminaryjnej oraz ku przyszłości, czyli wizji kapłaństwa.

Tak więc zachowany tekst przynosi nam kolejne drobne odślonie życia jego najbliższej rodziny. Rozważając o domu Elżbiety i Zachariasza, domu kapłańskim, wspomina swój własny.

⁶⁰ Ibidem, s. 69-70.

⁶¹ Ibidem, s. 123-127.

Opisuje go w *Rozważaniach* prawie na sześciu pierwszych stronach. Napisze między innymi tak:

Boże dziękuję Ci z całego serca za moich rodziców chrześcijańskich. Dziękuję Ci za Matkę, która mnie zawsze do Ciebie prowadziła i w duszę pierwsze ziarna miłości dla Ciebie wsiąła. Dziękuję Ci Boże, za mego ojca tak czynnego, we wszystkim zaradnego, pracującego aż do stargania swych sił. Dającego nam wzór miłości dla bliźnich, dla dzieci, dla życia. Dziękuję Ci Boże, bo nie umiem ich przymiotów wyrazić, ale głęboko tkwią mi w duszy. A dom rodzinny, błogi ten dom ileż dał radości i ukochania Ciebie, o Boże. Te modlitwy wspólne, te różańce, litanie w Wielkim Poście itd. Boże mój, dziękuję Ci⁶².

Dowiadujemy się, że w tym czasie (tzn. w końcu 1932 r.) interes piekarski nie szedł najlepiej:

Ale obecnie mimo bardzo lichego stanu interesu, [rodzice] nie ustają w pracy, miłosierdziu, nie czynią niesprawiedliwych, nieczystych interesów, konkurencji. Widzą powolny upadek interesu, ale nie ustają w ufności do Boga⁶³.

Raz w swoich *Rozważaniach* przypomniał Stefan kolegów z klasy maturalnej:

A koledzy moi maturalni. Po świecie rozproszeni, po uczelniach, w wojsku, w domu bez pracy, bez środków na studia. Czy nad nimi też oko Boże jest? O pewnie, że jest. A ilu może o Nim zapomniało w gwarze świata. Ilu żyje tylko dla świata. W czym mogę im pomóc? Modlitwą. To niech będzie dla nich. Niech Bóg ich ma w swej opiece i prowadzi ich krokami by wyrobili się na inteligencję katolicką. Dopomóż im Boże w tym ciężkim światowym życiu. Prowadź ich o Panie. Udziel im swej łaski. To dzieci Twoje wśród niebezpieczeństw i wirów światowych, gdzie tak łatwo upaść. Daj im zostać takimi studentami, pracownikami jak

⁶² Ibidem, s. 17.

⁶³ Ibidem, s. 16.

Frasatii. Dziś szczególnie chcę ten dzień święcie spędzić i modlić się za moich kolegów maturalnych⁶⁴.

Ciekawe jest to odniesienie do postaci Piotra Jerzego Frassatiego (1901-1925), obecnie błogosławionego. Zresztą wspomina go jeszcze raz w *Rozważaniach*; kiedy rozmyślał o modlitwie zapisał tak: *Zatem muszę się modlić jak Pan Jezus, jak Frassatii nie zważając na ludzi*⁶⁵. Ta postać niewątpliwie frapowała Stefana. Jego życie stało się znakiem czegoś nowego w Kościele. Można powiedzieć, że był symbolem nowego modelu świętości człowieka świeckiego, młodzieńca wchodzącego w świat dorosłych, zaangażowanego w szeroko rozumianą akcję katolicką. Na tle wielu antykościelnych ruchów, czy wręcz wrogo nastawionych systemów, Frassati jawi się jako człowiek, który współtworzył nowy model życia chrześcijańskiego świeckich. Został on oparty na działalności charytatywnej, apostołskiej i formacyjnej. Te wszystkie elementy miały pozwolić odnaleźć się świeckiemu katolikowi w trudnym i dynamicznie zmieniającym się otaczającym go świecie⁶⁶.

Przypomnijmy, że Stefan przywołując postać Piotra Jerzego Frassatiego, stawia go jako wzór do naśladowania nie tylko dla swoich kolegów z klasy, ale także dla siebie samego. Myślę, że jego osoba jest bardzo podobna do ks. Stefana, mają wiele wspólnego, szczególnie w okresie do święceń kapłańskich. Wydaje się, że w przyszłości należy bliżej przypatrzeć się obydwu postaciom.

Najwięcej miejsca w *Rozważaniach* poświęca Stefan swojej obecności w seminarium. Jest to jak najbardziej zrozumiałe, tam przecież czynił zapiski duchowe. Lektura tekstu pozwala poznać ciekawe wątki życia kleroika Stefana, dotyczące przede wszystkim jego życia wewnętrznego. Przytoczmy kilka fragmentów.

Dnia 6 grudnia 1932 r. tak opisał, czym jest seminarium i jak widzi w nim siebie:

⁶⁴ Ibidem, s. 58.

⁶⁵ Ibidem, s. 81.

⁶⁶ Zob. K. Kuźmak, M. Paciuszkiewicz, *Frassati Pier Giorgio*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, Lublin 1989, kol. 696-698; H. Misztal, *Świeccy święci i błogosławieni*, Lublin-Sandomierz 2002, s. 319-331.

A czym jest seminarium? Ono ukryciem, gdzie Bóg kształtuje duszę moją. Przyszedłem ze świata, serce światowe mimo wszystko. A tu w tej ciszy mam rozważyć, poznać Boga, poznać siebie. Wyszedłem ze świata, by przez zacisze seminarium wrócić do świata, ale nie jako światowiec. O błogosławione zacisze. Nie doceniam go jeszcze zupełnie i często na nie narzekam, jako takie niewspółczesne, niepedagogiczne. Ale czyż w gwarze można poznać Boga i siebie? Pięć miesięcy, a ja pięć lat mam tu być. Boże, daj mi [bym] zawsze cenił to zacisze i w całej pełni z niego korzystał i nigdy na nie nie narzekał⁶⁷.

Genezę swojej obecności w seminarium opisał następująco:

Zostałem w imię Jezusa ochrzczony. Zostałem odkupiony. Oczyszczenie grzechów przez to imię się odbywa. Powiadają, że przed stworzeniem świata już nasze losy zostały wyznaczone, zostaliśmy przeznaczeni do służby dla imienia Jezusowego. Zawdzięczam więc Jemu przyjsie do seminarium. I to moje życie w nim. I to zrozumienie, co do niego potrzeba. Obecnie trzeba mi modlitwy. Modlić się muszę nauczyć. W imię Jezusa. Pokonać moje roztargnienie. A wielka ufność w moc jego skłaniać mnie będzie zawsze do szukania pomocy w imieniu Jezusa. Jezus mnie przywołał, On sprawi, że tu się uświęcę. Sprawi, że wyrobię w sobie cnoty kapłańskie. Postanowienie: odtąd będę z szacunkiem i pobożnością wymawiał potężne imię Jezus. Od dziś będę Boga w imię Jezusa prosił o łaskę odmawiania dobrze modlitwy⁶⁸.

Kiedy pod koniec listopada 1932 r. robił rachunek sumienia, pośród swoich wad wymienił:

Nie spełniam sumiennie obowiązków moich, drugie to pewna niepunktualność, bo nie od razu na dzwonek leczę, trzecia wada co do przepisów to: nie zachowuję milczenia. Oto trzy główne moje wady zewnętrzne. Z tych muszę się poprawić niezwłocznie. Punktualność, milczenie, praca podczas studium, podczas wol-

⁶⁷ *Rozważania*, s. 28.

⁶⁸ Ibidem, s. 48-49.

nego czasu, praca wytrwała, by coraz lepiej doskonalić dary Boże, które posiadam. Ale to jeszcze nie będzie spełnienie bez zarzutu przepisów! Jeszcze krytykuję ustawy seminaryjne, jeszcze niekiedy jestem z nich niezadowolony, tak niechętnie je przyjmuję. A uprzejmość wobec kolegów, uszanowanie dla profesorów. Nade wszystko muszę usunąć tę pychę z serca, to wynoszenie siebie wobec drugich; czynienie siebie lepszym od drugich. To są zasadnicze moje błędy⁶⁹.

Na początku adwentu 1932 r. uczynił kilka postanowień ascetycznych:

Umartwienie w picciu. Nie mam skłonności do picia trunków palonych, ale tak wino to bardzo chętnie. Piłbym je w dość wielkiej ilości. Dlatego tym się będę umartwiać i starać się o ile możności nie pić; a w towarzystwie w miernej ilości. Umartwienie w paleniu. Obecnie nie palę. Ale na wakacjach? W tym roku nie będę palił. A potem okresami będę dążył do zupełnej abstynencji postanawiając ją sobie, co pewien czas, uznając w założeniu, że kiedyś chcę zupełnie nie palić. Ale to sobie postanawiam dziś na zawsze, że nigdy sam palić nie będę. Tylko w towarzystwie, gdzie to będzie potrzebnym by nie razić swą abstynencją. Umartwienie w jedzeniu. Nigdy specjalnie wiele nie jadam. To znaczy nie objadam się. Ale przez czas adwentu postanawiam sobie dla miłości Jezusa nie chodzić na podwieczorek. Umartwienie języka⁷⁰.

Na początku 1933 r. napisze:

Życie w seminarium zawiera umartwienie, trzeba ofiar by przystosować się do porządku zakładu, do kolegów. Ale to wszystko trzeba spokojnie i wesoło czynić. Smutny zakonnik, jaki to dla mnie niezrozumiały obraz. Może się smucić, widząc swą nędzę, ale większa musi być radość, gdy widzi miłość Boga, Jego miłosierdzie. Dziecię Jezus w żłóbku już ponosi ofiary, a jednak się uśmiecha. Co dotychczas mi tak trudno przychodzi w semina-

⁶⁹ Ibidem, s. 18.

⁷⁰ Ibidem, s. 22.

rium. Oswoić się z tym, że to jest na stałe, że dom i świat ma być dla mnie czymś obcym, że całkowicie i na zawsze mam służyć tylko Bogu. Jezu tę trudność daj mi pokonać. Spraw, bym całą istotą był twoim na zawsze i stale⁷¹.

W tym czasie przyrówna także swoją obecność w seminarium do życia Jezusa w domu św. Rodziny w Nazarecie:

Dla mnie Nazaretem jest seminarium. Ono przygotowaniem do pracy dla „ojca”. I mnie musi cechować pokora, skromność, cichość. Nie mogłem się z tym dotychczas pogodzić. Trzeba przecieżyć żyć, trzeba działać, rezonować. Nie można dać się zupełnie **pozbaść**. Niech wiedzą kim jestem. Ale Jezus daje wyraźny przykład. Cichy i pokorny. Chcąc być uczniem Jego, trzeba być takim jakim On był jako uczeń. Muszę zmienić życie i chcę to zrobić. Wzór jest. Gdy mnie fantazja, zuchwałość, żywość charakteru będzie pchała do pewnych wybuchów, zgmiotę ją i zostanę cichy. Choć będę szedł przeciw naturze, przeciw charakterowi – pójdę. Chcę być cichy. Stać na uboczu. Ale nie myśleć, że gdybym chciał to ja bym stał na czele. Pamięć Jezusa w Nazarecie, niech daje mi bodźce do naśladowania Go⁷².

Będąc na piątym roku w seminarium (19 grudnia 1935 r.), stawia pytanie:

Co znaczy kochać kolegów? Odpowiadających memu przekonaniu i nie. Jak okazać im tę miłość w nawiązaniu do mego stanu psychicznego, moich obecnych możliwości. Pewna powściągliwość i jakby duma jest u mnie, to można tylko wolno zmienić. Czy tego dokonać? Przez co najlepiej wtedy okażę tę miłość kolegom nie zakłamując w objawach samego siebie? Wynik: podstawą miłości i prawdziwego stosunku do kolegów jest szacunek do nich jako ludzi i kleryków. Pełne okazanie go w każdym momencie⁷³.

⁷¹ Ibidem, s. 43-44.

⁷² Ibidem, s. 63.

⁷³ Ibidem, s. 124-125.

W *Rozważaniach* widać drogę duchową młodego człowieka. Wymaga ona pewnego całościowego spojrzenia, aby nie wyciągać z analizowanych zapisów zbyt pochopnych wniosków. Początkowo dostrzega przede wszystkim wady i niedociągnięcia, np. brak milczenia, roztargnienie czy krytykę reguł seminaryjnych⁷⁴. Wiemy, że na drugim roku mieszkał naprzeciwko kaplicy, tak opisze to sąsiedztwo:

Czy doceniam ten zaszczyt mieszkania z Jezusem? Chcę zawsze korzystać z wolnych chwil, by Go odwiedzić w kaplicy. Nie zupełnie dobrze spełniam mój obowiązek. Codziennie wyznaczyłem sobie adorację, ale nie korzystam z kaplicy będąc blisko niej, za ciężko mi do niej pójść. Takie odwiedzenia nadprogramowe, te powinienem uprawiać częściej. Ilekroć będę blisko kaplicy, to postanawiam sobie skoczyć do Jezusa⁷⁵.

Kiedy rozważał fragment Ewangelii mówiący o spotkaniu Rodziny Świętej z prorokinią Anną, swoje myśli skierował na znaczenie punktualności w życiu seminaryjnym i kapłańskim:

Anna w kościele gdy na modlitwę szła poznała w dzieciątku Boga. Gdyby nie przyszła jak zwykle punktualnie do świątyni nie miała by tego szczęścia. Bóg swoje dary i łaski uzależnia od miejsca i czasów. Czas święty, jak on pilnie powinien być przestrzegany. Anna przypomina o punktualności kapłańskiej. Punktualność w świecie jak wiele znaczy i jak dużo dobrego można przez nią osiągnąć. A jeżeli chodzi o królestwo Chrystusa to tam pozwolić sobie na niepunktualność nie można w żadnym wypadku. Punktualność w Seminarium. Zejść na czas na lekcje, na modlitwy, na przechadzkę. I starać się choć w najdrobniejszej rzeczy ściśle terminu przestrzegać, by potem w królestwie Chrystusa na froncie pracując, móc jak najlepiej działać. Jak żołnierz mający iść na front, powinien w koszarach otrzymać wykształcenie i przyzwyczaić się do trudów i niewygód, by go na froncie

⁷⁴ Ibidem, s. 18, 47.

⁷⁵ Ibidem, s. 53.

nie razily już one, ale by mógł cały oddać się swemu zadaniu. Tak powinien kleryk w seminarium przygotować się do życia kapłańskiego. A jedną z cech kapłana musi być punktualność. Przez ofiary, umartwienie do czystości⁷⁶.

Im dalej śledzimy jednak zapisy, to Stefan mniej zwraca uwagę na nakazy i zakazy, prawa i obowiązki, a przechodzi do kwestii bardziej wewnętrznych. Pod datą 14 grudnia 1932 r. napisze: *Nie poznałem jeszcze słodczy modlitwy*⁷⁷. Kilka miesięcy później, pod datą 7 marca 1933 r., kiedy będzie rozważał ustanowienie Eucharystii, napisze o pragnieniu zjednoczenia z Chrystusem: *Przyjdź Jezu, przyjdź do mnie, zjednocz się ze mną. Niech się zupełnie w Tobie zatopię, zanurzę. Niech w Tobie zginę*⁷⁸. Miesiąc później, kiedy będzie rozważał scenę ukrzyżowania napisze:

Pociągnij mnie Panie w Twoje ramiona. Utul, przytul mnie Panie do Twojej piersi, do serca twego. Niech miłość i pokora Twoja przejdzie w serce moje, jak papier przytknięty do oliwy⁷⁹.

W wielu miejscach w *Rozważaniach* odnosi się do osoby Matki Bożej. Zachęcały go do tego na pewno fragmenty Ewangelii, które właśnie czytał. Dnia 7 grudnia 1932 r. napisze:

Jestem twym dzieckiem Maryjo. Sodalis Marianus sum. Tobie się Matko uroczyście oddałem i za Matkę wybrałem⁸⁰. Dnia 16 grudnia napisze: Prowadź mnie Maryjo w seminarium. Daj mi być dobrym klerykiem. A szczególnie uprosz mi Maryjo Timor Dei. Facit potentiam in brachio suo... Potężny jest Bóg w czynach swoich. Okazał tą moc nad Maryją⁸¹.

⁷⁶ Ibidem, s. 56.

⁷⁷ Ibidem, s. 38.

⁷⁸ Ibidem, s. 99.

⁷⁹ Ibidem, s. 121.

⁸⁰ Ibidem, s. 29.

⁸¹ Ibidem, s. 42-43.

Inicjator Legionu Chrystusa

W czasie pobytu w obozie w Dachau ks. Stefan był inicjatorem powołania do życia poufnego ruchu religijnego zwanego Legionem Chrystusa. W obozowej rzeczywistości zwany on był także Porozumieniem albo Świętym Sprzymierzeniem. Wizja ruchu została stworzona prawdopodobnie już w 1943 r., jednakże jej ostateczne spisanie nastąpiło dopiero w pierwszych miesiącach 1945 r. Jak wspomina bp Kazimierz Majdański *silną podporą wspólnoty było grono kleryków jezuickich z Kazimierzem Chudym i Julianem Pławeckim*⁸².

Fakt założenia ruchu był już znany z literatury poświęconej ks. Stefanowi, jednak zupełnie nową jakością do jego poznania wprowadziła publikacja Marii Nędzewicz poświęcona jezuitce ks. Kazimierzowi Chudemu (1910-1999), który jako kleryk jezuicki prawie całą wojnę spędził w więzieniu i obozach (od dnia 14 grudnia 1940 r. do zakończenia wojny przebywał w obozie w Dachau). Ta jego trudna ścieżka życiowa sprawiła, że bardzo wcześnie, bo już w połowie 1940 r. spotkał w obozie Sachsenhausen ks. Stefana. Jak wspominał, z dwóch powodów zwrócił już wtedy uwagę na tego młodego kapłana. Pierwszym powodem był fakt, że księża z diecezji chełmińskiej odnosili się w jakiś sposób szczególny do tego kapłana, szukając właśnie u niego pomocy zarówno w sprawach bytowych, jak i duchowych. Drugi powód to postawa ks. Stefana jako kapłana, która czyniła na kleryku jezuickim ogromne wrażenie. Nie mogło więc dziwić pragnienie młodego jezuitę zbliżenia się do ks. Stefana. Już w połowie 1941 r., pisząc z obozu w Dachau, przedstawi ks. Stefana jako swojego przyjaciela⁸³.

W pozycji poświęconej ks. Kazimierzowi Chudemu, oprócz ciekawych wątków znajomości głównego bohatera z ks. Stefanem

⁸² K. Majdański, „Będziecie moimi świadkami...”, Szczecin 1987, s. 132.

⁸³ M. Nędzewicz, *Sługa wierny. Zarys biograficzny ks. Kazimierza Chudego SJ*, Toruń 2001, s. 47-48.

i jego rodziną, w aneksach zostały zamieszczone materiały źródłowe prezentujące wizję interesującego nas ruchu nazwanego Legionem Chrystusa⁸⁴. Zaczniemy od lektury samego tekstu źródłowego: cel, zadania, metody, cechy, forma oraz rozwój dzieła:

Legion Chrystusowy jest to zespół ludzi całkowicie oddanych Chrystusowi, który we wspólnym porozumieniu, przy zorganizowanym użyciu wszelkich dostępnych przyrodzonych i nadprzyrodzonych środków, chcą urzeczywistnić ideę Królestwa Chrystusowego na ziemi, każdy według swego osobistego powołania.

Cele bliższe, konkretne:

- a. Dobór ludzi, którzy przynajmniej w pewnym stopniu przyswoili sobie bohaterską postawę wobec życia w spełnianiu obowiązków swego stanu.
- b. Pielęgnowanie tej postawy w poszczególnych jednostkach i zorganizowaną pomoc w pracy Legionu Chrystusa.

Zadania społeczne:

1. Inicjatywa tworzenia nowych form pracy dla dziedzin całkowicie zaniedbanych.
2. Ożywienie słabo prosperujących odcinków pracy katolickiej.
3. Służenie pomocą w normalnej pracy organizacji katolickich.
4. Oddziaływanie na katolicką opinię w kraju.
5. Wzajemne wychowywanie się do zadań społecznych.

Metody:

1. Wspólne dyskretne porozumienie.
2. Wzajemna życzliwa kontrola.
3. Wykorzystanie środków zwyczajnych, to jest tych, które podaje nam Kościół i społeczność, w której żyjemy.
4. Środki specjalne, których domagają się specyficzne dla Legionu Chrystusa cechy.

⁸⁴ Ibidem, s. 105-132.

Cechy:

1. Heroizm w pracy wewnętrznej i postępowaniu zewnętrznym.
2. Apostolskość w rozumieniu świadomie czynnej, zdobywczej postawy, wynikającej ze zdrowego optymizmu i wiary w zwycięstwo Sprawy Bożej.
3. Wolność. Na podstawie propozycji Centrali każdy sam decyduje się na podjęcie pewnych szczególnych zadań i wypełnia je we własnym imieniu.
4. Dyskrecja do wszystkich stojących poza Legionem Chrystusa.
5. Współpraca w duchu braterstwa Chrystusowego.

Forma:

Pracą Legionu Chrystusa kieruje Centrala przez odpowiednie ogniwa pośrednie.

Zadaniem wszelkiej władzy w Legionie Chrystusa jest:

- a. podtrzymywanie łączności,
- b. odpowiednie kierownictwo,
- c. odpowiedzialność za pracę całości.

Do odpowiedzialności za spełnienie zadań Legionu Chrystusa poczuwa się każdy członek Legionu, który ma zawsze pełne prawo i obowiązek inicjatywy poprzez Centralę⁸⁵.

Interesująca jest zakreszona przez ks. Stefana oraz tych, którzy pomagali mu w tworzeniu planu dzieła, wizja rozwoju liczebnego ruchu.

1. Każdy należący do Legionu Chrystusa stara się o jego wzrost.
2. Znalazszy człowieka, odpowiadającego zadaniom Legionu zdecydowaną postawą życiową, wyrobieniem wewnętrznym i dojrzałością intelektualną, wchodzimy z nim w bliższe stosunki przyjacielskie.

⁸⁵ Ibidem, s. 105-106.

3. Po stwierdzeniu możliwości porozumienia i współpracy z nim w Legionie Chrystusa, uświadamiamy Centralę o zamiarze wprowadzenia go w nasze szeregi.
4. Centrala podaje do wiadomości zainteresowanym członkom.
5. Sprzeciw może wpłynąć w przeciągu 2 tygodni.
6. Jedno uzasadnione veto wystarczy do odmowy.
7. W razie zgody Centrali uświadamiamy dyskretnie danego człowieka o istnieniu i celach Legionu Chrystusa oraz proponujemy mu przystąpienie do Legionu.
8. Po przyjęciu propozycji następuje bliższe przygotowanie kandydata w osobistych spotkaniach, które trwa 2 miesiące.
9. Kandydat winien czynem, odpowiadającym zadaniom Legionu Chrystusa dać dowód swej gotowości wstąpienia w szeregi Legionu Chrystusa.
10. Przyjęcia dokonuje się w gronie 2 świadków, w dniu wskazanym przez Centralę w następujący sposób:
 - a. Wigilia z półdniowym postem.
 - b. Komunia św.
 - c. Akt przyjęcia.
 - d. Apel – adoracja Chrystusa Wodza w Najśw. Sakramencie.
 - e. Spotkanie towarzyskie.
 - f. Spełnienie względnie zapowiedź czynu⁸⁶.

Patrząc na dzieło ks. Stefana oraz czytając różne wspomnienia obozowe, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że te ekstremalnie trudne warunki życiowe wyzwalały w ludziach niesamowitą energię, wolę życia i nowe wizje na przyszłość. Tam snuto często plany działań po wojnie. Ksiądz Stefan nie był odosobniony, przypomnijmy inną bardzo znaną postać, wybitnego historyka państwa zakonu krzyżackiego oraz historii duchowości w Polsce, prof. Karola Górskiego. Kiedy przebywał w obozie jenieckim, przygotował projekt seminarium z historii mistyki i chociaż, jak wiemy, z różnych powodów planów seminarium nie zrealizował,

⁸⁶ Ibidem, s. 106-107.

to jednak główne punkty wojennej wizji znajdujemy w jego publikacjach⁸⁷.

Wizja Legionu Chrystusa już w swojej nazwie posiada charakter wybitnie Chrystocentryczny. Przypomnijmy, że od XIX w. w duchowości Kościoła widzimy nowe akcenty: kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, częstą adorację Chrystusa Eucharystycznego, święto Chrystusa Króla itd. Z jednej strony były to przejawy wynagrodzenia Chrystusowi za odejście wielu od Niego, z drugiej natomiast poprzez te znaki i przejawy pobożności Chrystus stawał się bliższy człowiekowi. Ksiądz Stefan zwraca uwagę – w tych ciężkich warunkach obozowych – na centrum i źródło chrześcijaństwa, osobę Chrystusa jako królującego i wszechobecnego. I chociaż zewnętrzna rzeczywistość zdawała się przeczyć takiej obecności Chrystusa, to byli tacy jak m.in. ks. Stefan, dla których Chrystus Król był źródłem nadziei, odrodzenia i życia. Duchowość Legionu oddaje tekst przyrzeczenia, które mieli składać jego członkowie: *Chryste Wodzu mój, przyrzekam Ci miłość, wierność i pracę w Legionie Twoim. Amen. Christus vincit, regnat, imperat*⁸⁸.

W wizji ks. Stefana bez trudu odnajdujemy klimat wojny. Tajemniczość i maksymalna dyskrecja nowego ruchu była odbłaskiem wojennej rzeczywistości. Jest to jak najbardziej usprawiedliwione i nie możemy się dziwić tym programowym sformułowaniom. Obóz koncentracyjny w historii ludzkości to jeden z największych upadków człowieka. Patrząc z innej strony, proponowana dyskrecja miała także swoje częściowe uzasadnienie w normalnej pracy duszpasterskiej. W rozwinięciu o „Dyskrecji” czytamy m.in. tak:

Łamanie dyskrecji, demonstrowanie się w swej działalności, ujawnianie Porozumienia prowadzi do rozbicia, rozdwojenia,

⁸⁷ Zob. K. Górski, *Studia i materiały z dziejów duchowości*, Warszawa 1980, s. 17-19; J. Kłoczowski, *Karol Górski – historyk polskiego chrześcijaństwa*, [w:] *Karol Górski – człowiek i uczonej*, pod red. Z.H. Nowaka, Toruń 1999, s. 63-77.

⁸⁸ M. Nędzewicz, *Sługa wierny*, s. 132.

zazdrości, a nawet nienawiści. Wyjawiając „naszą myśl” ludziom nieodpowiednim narażamy się bardzo często na uśmiech politowania, na zniechęcające uwagi, na krytykę łamiącą ducha, a nawet na zorganizowaną kontrakcję; Skutki działania naszego i pracy naszej będą znajome wszystkim, wszyscy ich doznają, ale skąd i jak powstały, jak do nich doszło, źródła ich nie powinni odszukać. Raczej winni wskazywać na innych, a może i na siebie samych⁸⁹.

Adresatami dzieła byli prawdopodobnie przede wszystkim kapłani i zakonnicy. W rozwinięciu celu, jakim jest dobór ludzi, czytamy m.in.:

Nie szukamy heroizmu w czynach nadzwyczajnych, w „szaleństwach” warunków nadzwyczajnych, sztucznie stwarzanych. Świętość nasza spoczywa w życiu powszednim, w sumiennym wypełnianiu obowiązków powołania swego; Warunkiem do wejścia na drogę bohaterskiego życia kapłańskiego jest przede wszystkim pełne zachowywanie przykazań⁹⁰.

Nie brakuje jednak i wątków, z których może wynikać, że mogła to być także propozycja dla świeckich.

Szczególne miejsce w rodzącym się dziele zajmowała Maryja:

Maryja Niepokalana jest Matką Legionu Chrystusa, Matką myśli naszej i dzieła naszego. Bez Maryi dzieło nasze nie jest do pomyslenia. Dlatego Jej powierzać musimy zawsze w opiekę wszystkie nasze poczynania, bezustannie prosić Ją o prowadzenie, pouczenia, wskazywania, dobre rady. Póki Matka Najświętsza jest przy nas, tak długo nie potrzebujemy obawiać się o los myśli naszej⁹¹.

W oddaniu Maryi znajdujemy osobiste doświadczenie ks. Stefana, a także kleryków jezuickich. Co ciekawe, to w szerszej wizji Legionu ważną rolę miały odegrać także sodalicje mariańskie:

⁸⁹ Ibidem, s. 121.

⁹⁰ Ibidem, s. 111.

⁹¹ Ibidem, s. 114.

Szczególnie doniosłe zadania otwierają się przed Sodalicjami. One będą musiały wziąć na siebie całą dziedzinę wychowania Chrystusowego. Sodalicje muszą objąć swym wpływem wszystkie instytucje wychowawcze, muszą stworzyć zależnie od potrzeb, specjalne szkoły wychowania katolickiego. Sodalicja ma przygotowywać kadry zdecydowanych wojowników o Królestwo Chrystusowe. Zadaniem Legionu Chrystusa w tej dziedzinie będzie ześrodkowywać całe wychowanie elity katolickiej w Sodalicji Marińskiej, jej powierzać i wysuwać odpowiednie zadania, jej otwierać coraz nowe pola działania wychowawczego⁹².

Czyn, czyli zaangażowanie w ruch musiało mieć charakter trwały i wybitnie apostołski:

Czynem takim będzie wysunięcie, podtrzymywanie i realizowanie świętej inicjatywy, przygotowanie pomocy dla życia wewnętrznego, apostołstwo, katechizacja, miłosierdzie, opieka nad chorymi, wskazanie i udostępnianie dobrych książek, organizowanie modlitw i nabożeństw⁹³; ... nie może to być odosobniony błysk naszej żarliwości⁹⁴.

Podkreślmy także bardzo wymagające uczestnictwo w dziele, na tym etapie jego wizji:

Przyjacielem naszym może być tylko ten, kto jak my, chce żyć tylko dla Chrystusa w swoim powołaniu, dla którego Chrystus i Jego sprawa jest wszystkim. Tylko taka przyjaźń Chrystusowa może być ostoją i siłą naszego porozumienia, może być czynnikiem pozytywnym w budowaniu Królestwa Chrystusowego. Tak zwanych przyjaciół, z którymi nas łączą inne więzy, zachowamy, włączając ich wedle możliwości w nasze Porozumienie⁹⁵.

Z Legionem Chrystusa miał być związany inny bardzo ważny twór, mianowicie Centrala Propagandy Katolickiej. Jak czytamy,

⁹² Ibidem, s. 115.

⁹³ Ibidem, s. 116.

⁹⁴ Ibidem, s. 117.

⁹⁵ Ibidem, s. 118.

miał on być dla Centrali *oparciem, fundamentem i rękojmą powożenia jej prac*⁹⁶. Czym miała być Centrala Propagandy Katolickiej? Jej cel został zdefiniowany następująco:

Instytucja pomocnicza dla tych wszystkich jednostek i społeczności, które pracują dla oparcia całej rzeczywistości na zasadach Chrystusa, którzy chcą narodowi swemu i światu wykazać, że po bankructwie wszystkich światopoglądów tylko nauka Chrystusa niesie rozwiązanie wszystkich problemów i zapewnia maksimum szczęścia na ziemi i żywot wieczny⁹⁷.

Bardzo interesujące było także uzasadnienie powstania Centrali Propagandy Katolickiej, która miała służyć Legionowi:

1. Słabe wykorzystanie radia, kina i teatru dla propagandy pełnego życia wedle zasad Chrystusowych. Silne wpływy czynników wrogich, zorganizowanych w Towarzystwach, Agencjach itp., które pilnie czuwały, by Chrystus w nich głosu nie miał, albo miał minimalny.
2. Dewocjonalia prawie całkowicie w ręku obcym.
3. Prasa codzienna bez wyraźnej kontroli i wpływu naszego.
4. Sztuka w większości płytka bez głębszej treści, szczególnie popularna. Podobnie muzyka.
5. Śpiew, a przede wszystkim piosenki zupełnie prawie na usługach niskich namiętności i samowoli.
6. Brak poparcia i wykorzystania talentów dla sprawy Chrystusowej, brak orientacji w naszych możliwościach.
7. Beletrystyka niewykorzystana właściwie. Pisarzami za mało się interesowano, nie wspierano ich opinią, itd.
8. Wielkie możliwości w wykorzystaniu poszczególnych czynników⁹⁸.

Legion Chrystusa odszedł ze swoim twórcą. Niech zakończeniem powyższego tekstu będą słowa, które zapisał o ks. Stefanie

⁹⁶ Ibidem, s. 125.

⁹⁷ Ibidem, s. 123.

⁹⁸ Ibidem, s. 126.

w swoich wspomnieniach z czasów obozowych abp Adam Kozłowiecki SJ. Dwa razy przywołuje jego osobę. Pod datą 24 lutego 1944 r. napisał:

Na bloku 28 odprawiają na wszystkich izbach w każdą niedzielę Postu Gorzkie żale. Chodzę na izbę 1, gdzie duszą odnowienia religijnego w obecnych polepszonych warunkach jest ks. Stefan Frelichowski z diecezji chełmińskiej; młody, ale gorliwy i święty kapłan⁹⁹.

Pod datą 23 lutego 1945 r. zapisał tak:

Zmarł na tyfus ks. Stefan Frelichowski z diecezji chełmińskiej, lat 32. Kapłan idealny, zmarł jako ofiara gorliwości duszpasterskiej. Nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się, chodził nielegalnymi drogami na bloki tyfuśników, aby nieść im pociechę religijną i ratować dusze. Zaraził się wkrótce sam i padł jako męczennik swego kapłańskiego obowiązku¹⁰⁰.

Taka obecność ks. Stefana w pamięci współwięźnia, współbrata w kapłaństwie i w cierpieniu, uzupełnia i w pewien sposób tłumaczy wizję Legionu Chrystusa oraz jej twórcę.

ks. Jerzy Karol Kalinowski

DIECEZJA TORUŃSKA

W LICZBACH

Temat tak zakreślony wprowadza nas w sferę liczb, czyli na pole działania pomocniczej dla historii nauki – statystyki. Jak sama nazwa wskazuje zadaniem tej ostatniej jest zatrzymanie w biegu pewnych procesów, aby można było się im dokładniej przyjrzeć, ocenić i wyciągać wnioski na przyszłość. Cele więc statystyki z natury rzeczy zbieżne są z celami nauk historycznych, zawartymi w rzymskim adagium: *historia magistra vitae*; a jest nią, niezależnie od tego jaką formę czasownika dodamy „*est*” czy może „*esto*” ...

Diecezja Toruńska, jest spadkobierczynią pierwotnej diecezji chełmińskiej położonej między dolną Wisłą, Drwęcą i Osą, a której terytorium wyłączono w roku 1243 z diecezji płockiej. Nie jest też chyba przypadkiem, że jej Pierwszy Pasterz stamtąd się wywodzi. Pierwotna owa diecezja chełmińska (pomijając tym razem sprawę wieczyście z nią złączonej diecezji pomezjańskiej) przetrwała nienaruszona do roku 1821; w roku 1813 na mapie wykreślonej przez ks. Jana Więckiewicza, kanonika Kapituły Katedralnej Chełmińskiej w Chełmży¹, wyglądała następująco:

⁹⁹ A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie*, cz. II, Kraków 1995, s. 484.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 544.

¹ W atlasie diecezji chełmińskiej, który przedstawił po swej instalacji na prałaturę dziekana Kapituły dnia 23 XI 1814 roku Kapitulę Katedralnej Chełmińskiej w Chełmży (ADPel zesp. AKCh sygn. A 51 k. 214’).